Autor bestsellerowych powieści
Był sobie pies i *O psie, który wrócił do domu*

O PSIE, KTÓRY URATOWAŁ ŚWIĘTA

W. Bruce Cameron

W. Bruce Cameron

O PSIE, KTÓRY URATOWAŁ ŚWIĘTA

PRZEŁOŻYŁA
Edyta Świerczyńska

TYTUŁ ORYGINAŁU:
A Dog's Perfect Christmas

Redaktorka prowadząca: Ewa Pustelnik
Wydawczyni: Agata Garbowska-Karolczuk
Redakcja: Adrian Kyć
Korekta: Ida Świerkocka
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcia na okładce: © Karen Roach, © Stephanie Frey, © ksena32,
© LIGHTFIELD STUDIOS / Stock.Adobe.com
DTP: Maciej Grycz

A DOG'S PERFECT CHRISTMAS
Copyright © 2020 by W. Bruce Cameron
All rights reserved.

Copyright © 2021 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiece Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Edyta Świerczyńska, 2021

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2021
ISBN 978-83-67014-20-5

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece

WYDAWNICTWO KOBIECE
www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiece
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

Rozdział 1

Sander otworzył oczy i w myślach zrobił przegląd znajomych dolegliwości. Natychmiast się odezwały. Ból w jego sześćdziesięciosiedmioletnich kolanach, który zawdzięczał pracy z lat licealnych przy układaniu wykładziny. Powykręcane reumatyzmem palce. Rwanie w krzyżu przybierające na sile podczas podnoszenia przedmiotów, kichania i najmniejszego ruchu. A nawet przy jego braku.

Nikt go nie ostrzegł, że starzenie się będzie tak bolesne.

Odwrócił głowę, oszukując się, że leżący obok rząd poduszek to sylwetka jego śpiącej żony. Żywej. Ale wpatrywał się w niezbyt długo i w mroku nocy dopadł go inny znajomy ból, gorszy od całej reszty. Barbara nie żyła od ponad dwóch lat.

Wstał i powlókł się do łazienki. Czasami miał wrażenie, że w nocy spędza tam więcej czasu niż w łóżku. Wracając, tuż nad sercem poczuł nieznajome ukłucie. Przysiadł na brzegu

materaca i ze zmarszczonymi brwiami zaczął rozmasowywać bolące miejsce.

– To nowość – mruknął.

Jego pies, Winstead, poruszył się na podłodze, podnosząc głowę na dźwięk głosu swojego pana.

– Ostry, przeszywający ból – poinformował go Sander.

Może coś w jego tonie zaniepokoiło Winsteada, bo dźwignął się z posłania, poczłapał do niego i położył mu głowę na udzie, co było nie lada wysiłkiem dla tego dziewięcioletniego wilczura. Sander wyciągnął rękę i delikatnie podrapał go za uchem, a zadowolony z pieszczoty Winstead przekrzywił głowę.

– Grzeczny piesek – szepnął Sander. Wciągnął powietrze i powoli je wypuścił, zamyślając się. – Boże, tak bardzo za nią tęsknię. – Spojrzał na poduszki.

Przez dłuższą chwilę słychać było tylko cichy szum radiobudzika przy łóżku.

– Nie zmieniłbym niczego – zapewnił w końcu swojego przyjaciela. – Została w domu i umarła w naszym łóżku, tak jak tego chciała. Nie powiedziałem jej, ile kosztuje opieka i że po jej odejściu będę musiał sprzedać dom. Nigdy by na to nie pozwoliła. – Przesunął dłoń za drugie ucho Winsteada, a pies przekrzywił głowę w jej stronę. – Nie mogłem pozwolić, żeby umarła w szpitalnej sali.

Po dłuższej chwili dźwignął się z łóżka i usiadł w swoim przepastnym fotelu z podnóżkiem, jednym z nielicznym mebli, które zabrał ze sobą po przeprowadzce do syna i jego rodziny. Przyłożył dłoń do piersi i wziął kilka głębokich oddechów jak przy badaniu lekarskim. Winstead wrócił na swoje legowisko i zwalił się z jękiem.

– Okej – powiedział na głos Sander. – Chyba już pora.

Winstead uderzył ogonem, nic nie rozumiejąc.

Nazajutrz rano Ello z walącym jak młotem sercem otworzyła drzwi sypialni dziadka. Nie odpowiedział na jej ciche pukanie i bała się, że Umarł W Nocy, a ona go znajdzie.

Ze wszystkich emocji, które się w niej kotłowały, odkąd skończyła trzynaście lat – lęku, niepokoju, obaw, gniewu – ta była najgorsza. To… p r z e r a ż e n i e. Najgorsze i najczęstsze. Czuła je z myślą o wszystkim: szkole, swoim ubiorze, przyjaciołach. Wszystkim.

Jedna z nauczycielek powiedziała jej, że to normalne, że kiedy hormony zaatakują organizm żywiciela, zaczyna się istny „rollercoaster emocji". Jakby to była ekscytująca przejażdżka kolejką górską z przerwami na hot doga i watę cukrową… Ello by tego tak nie nazwała. Jeśli rzeczywiście utknęła w jakimś szalonym wesołym miasteczku z piekła rodem, to nie na rollercoasterze, tylko na karuzeli. Karuzeli, która nigdy się nie zatrzymuje, a Ello tylko przesiada się z konika na konika.

Weszła do środka z tacą, na której stała filiżanka kawy oraz talerz z idealnie wysmażonymi jajkami sadzonymi, tostami i parówką. Było to codzienne śniadanie dziadka Sandera, przynoszone mu do pokoju przez Ello, jakby była Służącą We Własnym Domu. Wedle uznania kuchni zmieniał się tylko dodatek mięsny. Dzisiejsza parówka wyglądała obrzydliwie.

Zawsze gdy pukała i otwierała drzwi jego pokoju, przejmował ją blady strach. Tego ranka siedział zgarbiony w swo-

im fotelu. Miał ziemistą cerę, a jego przerzedzone włosy od dawna nie widziały grzebienia. Pobladła skóra dziadka współgrała z kolorem włosów, te z kolei z barwą ust, a usta – zębów.

Wiedziała, że powinna go kochać, bo to jej dziadek, ale jakoś nie potrafiła się na to zdobyć.

A teraz przerażenie ogarnęło ją całkowicie, bo się nie poruszał. Oczy miał nie do końca zamknięte – okropność! – jakby umarł, zanim powieki zdążyły mu opaść. Ello znieruchomiała, zastanawiając się, czy nadszedł dzień, którego tak się bała. Spojrzała na Winsteada. On też się nie poruszał i chyba nie oddychał.

Może obaj nie żyli. Może *ona* nie żyła.

Czy to byłaby taka tragedia? Gdyby umarła, nie musiałaby iść do szkoły i stawić czoła niemożliwej do zniesienia presji ósmej klasy. Nie musiałaby znosić więcej upokorzeń. Wstąpiłaby do nieba, zanosząc w darze tę tacę śniadaniową, i zostałaby przeniesiona z powrotem do szóstej klasy, w czasy, gdy po raz ostatni zasmakowała prawdziwego szczęścia, wszyscy przyjaciele ją kochali, a jej chłopak dał jej walentynkę z czekoladowym sercem, zanim z nim zerwała.

Z przedpokoju dobiegł ją tupot stóp jej braci, zupełnie jakby Święty Mikołaj spadł z dachu i huknął o ziemię. Za parę sekund bliźniacy albo przemkną obok otwartych drzwi, albo wpadną do pokoju dziadka i rzucą się na niego, jak to mają w zwyczaju. Zawsze też budzili się jednocześnie niczym rażeni jednym piorunem.

Tego ranka postanowili wpaść z wizytą do dziadka. Trzyletni Garrett i Ewan robili przy tym tyle hałasu co stado słoni. Gdy Garrett wskoczył mu na kolana, Sander gwałtownie się

Sięgnij po więcej!
www.wydawnictwokobiece.pl
kobiece
wydawnictwo.kobiece